Rok VI. Katowice, dnia 25 września 1933 r. Nr. 14.

NA TROPIE



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

W WALCE Z CHOROBĄ.

Reportaż z Wystawy „Przyroda i Zdrowie" w Poznaniu.

Na afiszu wystawy „Przyroda i Zdrowie", związanej ze zjazdem przyrodników i lekarzy w Poznaniu, a rozlepionym po całej Polsce, umieszczono mikroskop. My przyrodnicy dumni z tego być winniśmy, jest to bowiem symbol pracy badawczej, dążącej do poznania świata niewidzialnego i zrozumienia rządzących nim praw. Jest to środek dzięki któremu zobaczono niezliczony świat najmniejszych istot: **bakterji**, których poznanie doprowadziło do odnalezienia broni w zmaganiu najcięższem człowieka o życie jakim jest choroba.

Jak latarnie, rozświetlające mroki nocy, widnieją po przez ostatnie stulecie przewijające się wielkie imiona tych, którzy pracą myśli dopomogli ludzkości w walce z potężnym światem drobnoustrojów.

W pawilonach naukowych i higjeny przesuwają się na wystawie przed oczami widzów, tysięczne obrazy trapiących ludzkość chorób, z wykazaniem głębokich ich przyczyn; obok widzimy środki zaradcze aparaty, przyrządy, urządzenia sanitarne, szpitalnictwo, sposoby niesienia pomocy, Polski Czerwony Krzyż i t. d.

Poza temi działami wybijają się jednak pawilony inne, przed któremi zawsze cała wiedza lekarska pochylała i pochylać będzie czoła, są to pawilony tchnące wrodzonem niejako zdrowiem, radzością i duchową tężyzną. Do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy wystawę Harcerstwa Polskiego.

W wielkiej, niegdyś hali ciężkiego przemysłu, umieszczono obóz harcerski: w środku między brzózkami drewniana kapliczka, wokół namioty, wśród nich wybija się świetlica z ludowem zdobnictwem, namiot komendy, szpital polowy, kuchnia. Przed obozem u wejścia do hali uderza w oczy tryumf sprawności duchowej i fizycznej, szybowiec druha Kuli, zapisany szczytnemi zgłoskami na ostatnim międzynarodowym zlocie na Węgrzech. Po drugiej stronie ogrodzona murem wiosel wystawa wilków morskich, modele statków, żaglówek, prawdziwe kajaki, któremi przemierzono wiele polskich rzek aż do Bałtyku.

Istnieje w nauce stwierdzony, ciekawy bardzo fakt, oto większość bakterji, powodujących choroby, nawet takie jak choroby płucne, dyfteryt i inne, rozpowszechnione są wszędzie, każdy nieomal człowiek nosi w sobie możliwości zapadnięcia każdego dnia na szereg chorób zakaźnych.

W czem leży jego odporność? I oto stwierdzono dalej ponad wszelką wątpliwość, że nie tyle atleci i gimnastycy o specjalnie silnych muskułach, ale ludzie szczęśliwi, ludzie harmonijni, ci którzy zdobyli równowagę w rozwoju swych sił fizycznych i duchowych, ci którzy potrafili zdobyć w życiu zaspokojenie swych pragnień, ci ludzie najtrudniej podlegają nietylko chronicznym, ale i zakaźnym chorobom.

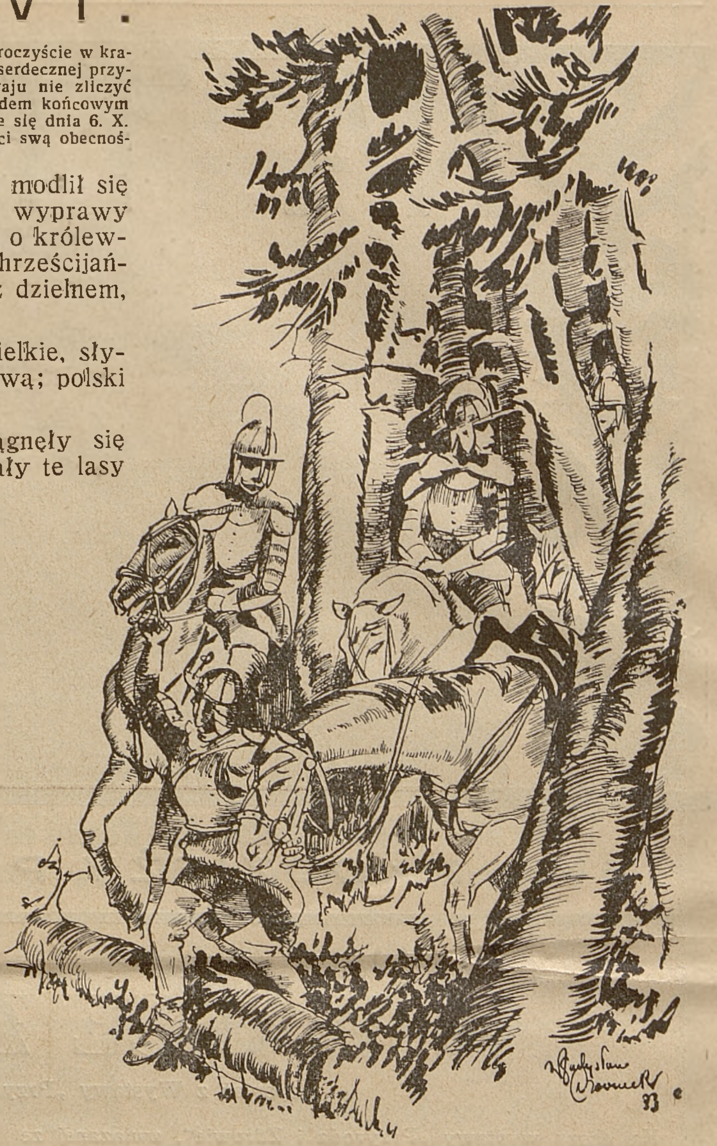
I gdy życie obozowe harcerskie, krzepiąc muskuły, wzmacniając system nerwowy, daje jednocześnie w swem życiu zbiorowem możność rozwinięcia i zaspokojenia wszechstronnych człowieczych pragnień, gdy pogwar i pieśń dobiegająca z obozu są przejawem poczucia życiowej szczęśliwości, życie harcerskie kroczy wtedy w pierwszych szeregach w zwycięskiej walce człowieka z chorobą.

Dr. Aniela Kozłowska.

I znów jedno lato poza nami.
Zebrał rolnik z pól plony, ziarno złote schował w spichrzu, płową słomę ustawił w wielkie stogi. Plony zebrał, ale na nich nie poprzestał. Orze teraz ziemię, aby znów rzucić w nią ziarno, zapobiegliwy o jutro.
I nasze — harcerskie — lato plon obfity nam przyniosło. Czy, zamknąwszy go w spichrzach, spoczniemy?

BLASKI SŁAWY.

250-letnia rocznica odsieczy wiedeńskiej obchodzona jest uroczyście w kraju i zagranicą. Sprzymierzona Francja, wdzięczny Wiedeń, pełen serdecznej przyjaźni Budapeszt święcą pamięć sukcesu polskiego oręża. W kraju nie zliczyć uroczystości, które odbywają się, jak Polska długa i szeroka. Akordem końcowym tych uroczystości będzie święto polskiej kawalerji, które odbędzie się dnia 6. X. w Krakowie z udziałem 12-tu pułków jazdy. Święto to zaszczyci swą obecnością Marszałek Piłsudski.



U stóp cudownego obrazu Matki Boskiej Piekarskiej modlił się na ziemi śląskiej król Polski, Jan Sobieski, o powodzenie wyprawy przeciw Turkom. Nie o swoją przecie tu sprawę szło, nie o królewski interes, ani nawet nie interes Rzeczypospolitej. Chrześcijaństwo całe było zagrożone i jemu na ratunek szedł król z dzielnem, polskiem wojskiem.

A droga mu wypadła przez Śląsk, przez Piekary Wielkie, słynące wielu cudami. Tu więc modlił się król przed wyprawą; polski król na polskiej ziemi, choć kto inny nią rządził...

Śląskiemi lasami szło wojsko królewskie. Lasy ciągnęły się daleko, nie tak jak dziś — bo aż po Wrocław. A szumiały te lasy polską mową, tą samą, co dziś; tą samą, w której król Jan wojsku swemu wydawał rozkazy.

W bitwie pod Wiedniem zabłysnął w całej pełni genjusz polskiego wodza i męstwo polskiego żołnierza. Król Jan III. odniósł zwycięstwo nad Turkami, które okryło sławą jego i jego wojska. Po przez całe wieki płynie ku nam blask odniesionego sukcesu, który był tem świetniejszy, że wieńczył dzieło bezinteresowne.

Może aż nazbyt bezinteresowne...

Bo nie zażądał król Sobieski za tak skuteczną pomoc, wybawienia z jarzma obcego śląskiego ludu. Trzeba było nowej ofiary krwi, trzeba było potężnego trudu, który podniósł sam lud śląski w trzech powstaniach, żeby polska ziemia wróciła do polskiego państwa. Wróciła, ale nie cała.

Więcej ciekawiśmy przyszłości, tego, co czeka nas jutro, niźli naszych dziejów. A przecież nasze poczucie jedności narodowej wypływa nie tylko ze wspólnej pracy w teraźniejszości i ze wspólnych celów na przyszłość, ale i z pamięci wielkich przeżyć — radosnych, czy smutnych. Możemy być dumni z naszej przeszłości i szukać w niej pokrzepienia, wiary we własne siły, poczucia swej wartości. Znajomość jej pozwoli nam także naprawić dawne błędy, o których do dziś szumią śląskie lasy.

Skaut naczelny o nas.

Nie milkną jeszcze odgłosy naszych wielkich imprez letnich. Oto przed kilku dniami Przewodniczący Związku, Dr. Grażyński, otrzymał nowy list od **Naczelnego Skauta Świata Lorda Baden-Powella**. Naczelny Skaut pisze w nim między innemi: „W pierwszym rzędzie chcę Panu pogratulować **znakomitego doboru Waszych skautów**, wysłanych na Jamboree do Gödölö jako reprezentacja Polski. Ktokolwiek ich zobaczył, **podziwiał ich**, zwłaszcza w pięknym i artystycznie urządzonym ich obozie. Nigdy nie zapomnę tego miłego popołudnia, które tam spędziłem, wtedy gdy dawali ów jedyny w swoim rodzaju pokaz polskich tańców ludowych"... i dalej pisze Skaut Naczelny: „Morska wizyta, którą złożyliśmy Polsce w gronie 655 instruktorek i instruktorów, była dla nas wszystkich, Anglików, **pamiętnem zdarzeniem.** Nie zapomnę gorącego przyjęcia, jakieście zgotowali nam w Gdyni!" List Lorda Baden-Powella kończy się zapewnieniem, że „kogokolwiek do Anglji przyślecie, **przyjęty będzie gorąco**".

Harcerstwo na falach radja.

— Zapowiedziany w poprzednim numerze odczyt **Druha Przewodniczącego Z. H. P., dr. M. Grażyńskiego p. t. „Na zagranicznym odcinku pracy harcerskiej"**, zostanie wygłoszony w studjo Radjo Polskiego w Katowicach i transmitowany na wszystkie rozgłośnie polskie **we wtorek, dnia 26 września o godzinie 18,15 — 18,35.**

— **Komunikaty harcerskie** są wygłaszane stale:

w Krakowie co środę o godz. 15,25,

we Lwowie co czwartek o godz. 15,45,

w Katowicach co czwartek o godzinie 15,45, lub 15,55.

— **Cykl odczytów o harcerstwie** mają tej jesieni wygłosić przed mikrofonem Radja Polskiego w Warszawie czołowe osobistości Związku.

Już następnego numeru nie otrzyma kto zalega z prenumeratą!

Harc. Laury Sportowe.

Szybownictwo.

Druh Mynarski ustanowił w lipcu **rekord światowy** długotrwałości lotu nad terenem płaskim, oraz **rekord polski** przelotu w linji prostej (84 kilometry).

Łucznictwo.

Na ogólnopolskich zawodach łucznych **druh Sawicki,** znany nam już, jako mistrz świata w łuku w roku 1931, zdobył **puhar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.** Na tych zawodach harcerze — strzelcy i łucznicy zdobyli szereg dobrych miejsc.

Kajaki.

Wspaniałym wyczynem sportowym była **sztafeta kajakowa** Śląsk — Gdynia, o której mowa już była. W tej dziedzinie sportu osiągnęła piękne wyniki również drużyna **Wilków Morskich z Poznania,** wystawiając na zawody kajakowe w Krakowie aż 6 zespołów. W biegu na 10 km. sztywnych jedynek **mistrzostwo Polski zdobył druh Walerjan Zoellner.** Prócz tego Wilki Morskie zdobyły **5 drugich miejsc,** zyskując tem w pełni zasłużone, bardzo przychylne wzmianki w prasie.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

17)

— To nadzwyczajne... I któż to był?

— Chłopak od szewca, taki rudy urwis, co się tu plątał jeszcze kiedy był Adaś i teraz też...

— Rudek!? Rudek was okradł!? wykrzyknął Tomasz ze zdumieniem.

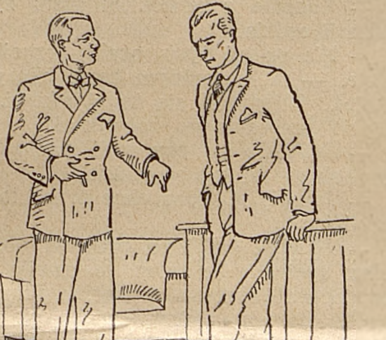
— Nawet nie wiedziałem, że on ma Rudek na imię... To pan go zna?...

— Znam owszem... właśnie wczoraj wieczorem spotkałem go na placu, wychodząc od was i rozmawiałem z nim..

— Otóż to... Upewniwszy się, że pan odszedł, a my śpimy jak zarznięci, nie wytrzymał i zrewidował nasze mieszkanie...

— Nie do wiary! Nie do wiary! — powtarzał Radnowski, — a jak poradził sobie z drzwiami? Przecież były zamknięte?

— Zamknięte dla pana, ale nie dla niego. Tam jest taki zamek, co się otwiera jednym palcem...



— Niesłychane! Niesłychane! Miałem go za uczciwego chłopca... Rozmawialiśmy dość długo... Mówiliśmy o Adasiu... O tem, że latarka elektryczna księdza zginęła razem z nim...

— Widzi pan jaka to sprytna jucha... Przecież tę latarkę znaleźli u niego, z naszemi rzeczami...

— Tę latarkę!?

— No tak Tę samą. Już ją ksiądz Michalak ma spowrotem...

— Niesłychane... — powtarzał Radnowski. Był zaskoczony i ogłuszony wiadomościami. Ten Rudek! Byłby za niego ręczył. Byłby przysiągł, że jego głos brzmiał uczciwie. A tymczasem, ot co się okazało! I ta latarka! Podły chłopak! Radnowski wybaczyłby mu, że zaintrygowany nieruchomością lokatorów górki wszedł do nich, że skuszony widokiem rzeczy skradł je... To wszystko można było zrozumieć, wytłomaczyć... Ale to chytre, wyrafinowane kłamstwo z latarką!... Okropne!

— Co z nim zrobili? — zapytał.

— To jeszcze młode, więc myślę, że go nie zasądzą surowo... Jakieś cztery, pięć tygodni... Już siedzi oczywiście...

Radnowski był tak przejęty, że zapomniał najzupełniej o kłopotach Koty, o swej obietnicy wybadania Ilskiego. Pogadali jeszcze chwilę o tem i owem, cokolwiek jednak zaczynali, wracało mimowoli do Adasia lub Rudka.

Rozdział 6.

Stare przysłowie powiada, że nieszczęście nigdy nie przychodzi w pojedynkę i, że zawsze jedna bieda zdąża za drugą, tym samym śladem, jak wilk. Wypadki rozgrywające się w domku o skrzypiących schodach, własności niegdyś pani Wyrobkowej, a dziś księdza Michalaka, zdawały się potwierdzać to prawo serji. Goły plac, nastroszony kupkami zebranej przez harcerki cegły i kępkami pokrzyw, spoczywający tyle lat spokojnie i sennie, stał się bowiem widownią szeregu sensacji.

Nikt jeszcze nie zdążył ochłonąć po tajemniczem zniknięciu Adasia, gdy niby z pod ziemi wychynął niejaki pan Parkotek, nikomu przedtem nieznany. Wbrew żartobliwie brzmiącemu nazwisku, nie miał on w sobie nic pieszczotliwego, ani pociągającego. Nie ulega natomiast wątpliwości, że on sam czuł gorący pociąg do kieliszka. Nabrzmiały, czerwono siny nos, mętne niebieskie oczka mówiły o tem aż nadto wyraźnie. Ów Parkotek zjawił się pewnego dnia na placu w towarzystwie adwokata o semickich rysach i obaj oznajmili krótko lecz stanowczo przerażonemu księdzu Michalakowi, jako onże Parkotek był współwłaścicielem placu, który pani Wyrobkowa sprzedała nieprawnie bez jego udziału, o co wytacza sprawę w sądzie. Gdy sprowadzono zdumioną, oszołomioną kobiecinę gdy zachłystując się z oburzenia, sapiąc z bezsilnej furji i wznosząc kiełbaskowate palce ku niebu przysięgała, że świat nie widział bardziej bezczelnego kłamstwa i że noga jakiegokolwiek Parkotka po raz pierwszy staje na placu, jej własnym, niepodzielnie **jej** placu, — gdy się odwoływała na księgi hipoteczne, gruntowe, na świadectwo całej dzielnicy, — nieoczekiwani goście odparli, że rzeczą sądu będzie rozstrzygnąć tę sprawę, i odeszli.

Jakoż sprawa poszła do sądu. Słuszność pani Wyrobkowej, a tem samem prawa własności księdza Michalaka nie ulegały wątpliwości. Imć Parkotek musiał być warjatem lub alkoholikiem zgoła niepoczytalnym, skoro chciało mu się wytaczać proces równie beznadziejny, kórego koszta prędzej czy później musiały spaść na niego. On jednak nie zdawał sobie widocznie z tego sprawy, głośno mówiąc, że gotów jest apelować choćby do Najwyższego Ttrybunału. Jakolwiek wynik sprawy zdawał się z góry przesądzony procedura sądowa ma swoje przepisy, od których nie jest w możności odstąpić. Termin rozprawy naznaczono za dwa miesiące. Na razie plac jako objekt sporu i procesu przeszedł pod opiekę sądową i nie wolno było na nim czynić jakichkolwiek zmian, choćby tak nikłych, jak sprzątanie gruzu. Nie wolno było na nim nic ruszać wogóle. Drużyna Jadzi chcąc, nie chcąc wróciła do zwykłych ćwiczeń w przeciwnej stronie miasta, zaprzestając tak raźno prowadzonej dotąd roboty.

Nie dość na tem. W tym samym mniej więcej czasie, w kilku pismach codziennych miejscowych, pojawiły się anonimowe notatki pod tytułem: „Nieszkodliwy manjak czy sprytny wyłudziarz?" tyczące wyraźnie księdza Michalaka, a usiłujące podkopać ogólne zaufanie jakiem się cieszył. Przestrzegano przed dawaniem składek na Dom Dziecka, który nigdy nie stanie, — wytykano, że próżno myśleć o wychowaniu stu dzieci człowiekowi co zgubił i zatracił jedno jedyne, jakie dotychczas wziął w opiekę. Obłudne i zjadliwe wzmianki nie wahały się zarzucać staruszkowi złej woli i trwonienia zebranych pieniędzy, na dowód czego powoływano się na rzekomo nielegalne kupno pozostającego w procesie placu.

Nieoczekiwana ta i absurdalna napaść wywołała szerokie echo i rozliczne przyczynki. Jedni się oburzali, inni ze zwykłą łatwowiernością ludzką powiadali, że coś prawdy musi w tem być i — przestali dawać. Na czcigodną postać, w starej zrudziałej sutanie, zaczęto patrzeć nieufnie i podejrzliwie. Staruszek czuł to i serce załamywało się w nim z rozpaczy, wstydu i żalu. Chodził jak błędny, nie pojmując skąd spadła na niego ta krzywda, kto w jakim celu, chciał zaszkodzić jemu i jego dziełu. Lecz sprawca był nieuchwytny. Darmo Tomasz oburzony do żywego, obchodził redakcje pism w których pojawiały się oszczercze notatki. Wszędzie zapewniano go gorąco, że nie mają pojęcia, kto był autorem przysłanych anonimowo artykulików. Z gotowością zamieszczono sprostowanie napisane i podpisane przez Tomasza, odpierające poprzednie nikczemne insynuacje, lecz wiele to nie pomogło. Zwykłą koleją rzeczy więcej ludzi zwróciło uwagę na potwarz, niż na jej odwołanie. Łatwiej jest bowiem rzucić oszczerstwo, niż się zeń oczyścić.

Oszołomiony, zdruzgotany ksiądz Michalak przesiadywał godzinami bezczynnie w swoim pokoju, splótłszy spracowane ręce na kolanach, wpatrzony w przeciwległy kąt izby z wyrazem żałosnego zadziwienia. Przez okno widział pusty, nieczynny plac, którym tak się cieszył, a którego własności mu zaprzeczano. — Każdy sprzęt, każdy przedmiot w izbie przypominał utraconego tak tajemniczo chłopczynę. Wisząca na ścianie, nie ruszana od kilku dni puszka z którą dawniej kwestował, nasuwała wspomnienie utraconej czci, gotów był płakać bezradnie, jak małe dziecko. — Chrystus Pan więcej cierpiał... — powtarzał sobie krzepiąco, w modlitwie szukając ratunku i pociechy. Siedząc w mroku (lampy dla oszczędności nie palił) — po raz setny zwierzał Bogu swe zmartwienia, kornie prosząc o zmiłowanie, nie nad nim, lecz nad temi wszystkiemi sierotami którym pragnął móc dać dom i serdeczną opiekę.

W takiej chwili niewesołych rozmyślań zaszła go kiedyś pani Wyrobkowa. Wchodząc uderzyła się o stojące na środku pokoju krzesło i sarkała niezadowolona.

...Słyszane rzeczy siedzieć po ćmaku... A toć grzech tak się już trapić... Ja tu do księdza dobrodzieja z prośbą... Z racji tego cygana Parkotka, bodaj go święta ziemia nie przyjęła!...

— Nie przeklinać... nie przeklinać... — zauważył łagodnie ksiądz, zapalając lampę.

(c. d. n.)

Powódź.

(z angielskiego E. sk.)

(Dokończenie).

— Ten szczeniak oszalał! — zawołał człowiek w łódce. — Cóż ty chcesz się przejechać na tem drewnie do Missisipi?

— Mój towarzysz obiecał mi dwieście dolarów za ocalenie tego drewna — odrzekł Skotty. — Przyznajesz Nate?

— Tak jest — krzyknął Nate — obiecałem.

— Pamiętajcie, co powiedział, zwrócił się Skotty do ludzi w łódce.

— No, to ci te pieniądze włożą do trumny, o ile znajdą twoje ciało. Chyba nie myślisz, że ci się uda z tą arką wylądować?

— Spróbuję.

— No to sobie próbuj, wariacie! Ostatecznie możesz sobie robić ze swojem życiem, co ci się podoba. — Jedziemy, Ned!

Motor zawarczał i łódka zaczęła się szybko oddalać. Skotty patrzył za odjeżdżającemi i przez chwilę opadł na duchu. Ale przypomniawszy sobie o możliwości zdobycia dwustu dolarów za ocalenie znajdujących się pod nim futer, nabrał znów animuszu. Z temi pieniądzmi będzie mógł znów wziąć świeży rozpęd.

Domek uwolniony od ciężaru jednego pasażera lżej unosił się na falach. Skotty mógł już dojrzeć zarys kolana rzeki, skręcającej poniżej na wschód. Prąd zniesie go tam prosto na brzeg i może domek wyląduje na mieliźnie. Wiedział, że taki wylew, spowodowany głównie zerwaniem tamy, musi wnet opaść, domek więc przed zapadnięciem nocy będzie już stał na lądzie opuszczonym przez wodę, tak, że można będzie bezpiecznie od niego odejść.

Chmury sunęły szybko, niebo zaczęło sie przecierać. W blasku słońca zakręt ukazał się jak na dłoni. Oprócz tego spostrzegł Skotty, że koryto rzeki było tam węższe, skutkiem czego prąd wody był znacznie szybszy. Fale wpadały gwałtownie na prawy brzeg i obrywały go całemi kawałami. Ściana surowej, czerwonej ziemi błyszczała w słońcu, a brudne bałwany kłębiły się u jej stóp. Skotty'emu dusza uciekła w pięty, bo zrozumiał, że, jak go fala wyrznie w tę ścianę, to razem z domkiem rozleci się w strzępy. Oglądnął się za motorówką. Znikała w oddali sinem pasemkiem. Mowy nie było, by głos do niej doszedł. — Domek niosło coraz szybciej. Wkoło niego kłębiła się cała masa rupiecia. Teraz już całkiem wyraźnie widział, jak olbrzymia fala rzucała się na czerwone urwisko i cięła je po kawałe jak nożem. Tony ziemi waliły się w spieniony odmęt, miecąc wkoło wzburzone fale. Domek wpadł nagle w wir i zaczął tak strasznie kołować, że Skotty z całych sił musiał przywrzeć rękami i nogami do dachu, żeby nie wylecieć. Gdy już zdawało się, że wszystko zostanie przez wir wessane na dno, nagle zostało wyrzucone w sam środek grzmiących odmętów... Skotty ujrzał jak czerwony brzeg znikał poza nim.

Ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Nowa fala porwała kruchą arkę i rzuciła nią w prawo. Domek wpadł w ogromną masę drzewska zebranego pod brzegiem. Kolosalny pień uderzył w ścianę z wściekłą siłą, że domek pochylił się tak nieprzytomnie, jakby odrazu miał pójść pod wodę. Fala przelała się po Skottym, który pewny był, że to już koniec jego wędrówki. Ale nie. Powoli domek wyprostował się i razem z pniem parł przez masę drobnego drzewska, gotującego się w spienionej wodzie.

Skotty zobaczył obok długą tykę, wychylił się i pochwycił ją. Zanurzył prostopadle, ale dna nie dostał. Prąd zwolniał, ale domek wciąż jeszcze parł ku brzegowi ze znaczną szybkością. Po chwili poczuł Skotty pod tyką dno. Zaczął pracować ze wszystkich sił i wpędził domek na płytszą wodę w pobliże brzegu. Po półgodzinnej wytężonej pracy domek osiadł w błotnistem podłożu.

Słońce wyszło zupełnie spod chmur i woda opadała. Skotty wyważył nożem, zabranym Nate'mu, kilka gontów z dachu i wlazł do domku, żeby zobaczyć, co tam jeszcze pozostało. Ale wody zbyt dużo jeszcze było wewnątrz, wylazł więc spowrotem na dach i wyciągnąwszy się suszył namoknięte ubranie. Po chwili spał już jak kamień.

Zbudziło go szarpnięcie. Koło domku stała łódź. Wysoki, chudy człowiek, lat około pięćdziesięciu, wpatrywał się weń szaremi, bystremi oczyma.

— Ha, do djaska, pilnujesz tego domku z zimną krwią. Czy ci się przypadkiem nie zdaje, że jesteś Mojżeszem w sitowiu? uśmiechnął się przybysz.

Skotty przypomniał sobie skąd zna tę twarz. — Pan jest sędzią Shannon'em, zawołał.

— A niechże cię! przecież to Skotty Kane. Dawno cię nie widziałem, nie mogłem poznać. Cóż ty? Nie próbuj we mnie wmawiać, że przyjechałeś tu na tym gruchocie ze swojej wyspy Spike...

— A właśnie, że przyjechałem, zaśmiał się Skotty.

— No toś sie w czepku urodził, żeś wyszedł cało. Ale, ale... coś słyszałem, że wyspa już nie należy do ciebie.

Skotty sposępniał. — Tak, wygryźli mnie.

— No, wyłaźmy na brzeg — mówił sędzia — opowiesz mi całą historję, a przytem coś przegryziemy. Mam ze sobą pyszne rzeczy.

— O, piękne słowa, wilkabym zjadł. Ale mogłoby to mnie kosztować 200 dolarów. Muszę pilnować swego okrętu, by mi go woda nie zabrała. Jeśli pan może pozostać tu, to opowiem całą rzecz.

— Opowiadania jestem gotów słuchać w każdej porze i w każdem miejscu, uśmiechnął się sędzia.

Opowiedział mu więc Skotty całą historję. Sędzia słuchał z zainteresowaniem, a gdy Skotty skończył, pomilczeli sobie chwilkę obydwaj, rozmyślając o tem wszystkiem każdy po swojemu. Woda tymczasem opadła już tak nisko, że Skotty zdecydował się wyjść na brzeg. Za chwilę zobaczyli nadchodzącego Nate'go.

— Hallo, Kane — wołał już z daleka — ocaliłeś domek. Świetnie! A skóry w porządku?

— Przypuszczam, że tak, odrzekł Skotty. W każdym razie spiżarnia jest nienaruszona.

— No to się bardzo cieszę! — Nate zwrócił się do sędziego: — mogę wypożyczyć pańską łódź na przewiezienie skór?

— Coś mi się zdaje, że najpierw trzeba będzie załatwić maleńką historję z dolarami — spokojnie odpowiedział sędzia.

Nate'mu zrzedła mina.

— Och, naturalnie. Dam mu 20 dolarów za wyratowanie skór.

— Dwieście! krzyknął Skotty blednąc.

— Zwarjowałeś? To, coś zrobił więcej jak dwadzieścia nie warta.

— Łącznie z ocaleniem panu życia, wtrącił sędzia.

— Nie on mi życie ocalił, rzucił się Nate. — A w każdym razie skóry są moje!.. Skierował się ku domkowi, ale sędzia grzecznie go zatrzymał.

— Zupełnie się pan myli, panie Stinson, skóry już nie są pańskie.

— Jakto? Co pan chce przez to powiedzieć?

— Prawo! A jako prawnik pochlebiam sobie, że je znam. Z chwilą, gdy pan opuścił okręt — to jest, w tym wypadku, domek — stracił pan swoją własność i, według prawa obowiązującego w stanie Kansas, stała się ona zgubą. Teraz musi pan dowieść swych pretensyj przed sądem. Gdy zaś pan tego dokona, zapłaciwszy wpierw koszty sądowe, sąd przyzna znalazcy 50 procent wartości znalezionego.

Skotty patrzył na sędziego z niedowierzaniem.

— Takie jest prawo, chłopcze, zapewnił go poważnie sędzia. Ileż ma pan tam skór, panie Stinson?

— Około dziewięciuset.

— Pięknie! To wynosi około 800 dolarów. Domek i resztę jego zawartości oceńmy na 100. Da więc pan Skotty'emu 450 dolarów i oszczędzi pan sobie mnóstwo czasu i kosztów sądowych.

Nate spojrzał na sędziego, potem na Skotty'ego, ale jego spojrzenie nie wywarło żadnego wrażenia. Opuścił oczy i chwilę rozmyślał. Potem powiedział:

— Płacę.

— Oczywiście, zapłaci pan. Ja tymczasem — mówił sędzia — dopilnuję skór. A że woda nie robi im dobrze, więc im prędzej pan zapłaci, tem dla pana lepiej.

Nate z grubego portfela wyciągał zmoknięte dolary.

* * *

Nate Stinson już nie rezyduje na wyspie Spike.

Skotty ma tam piękny domek z czerwonym dachem i ma też piękne nadzieje na dobre interesy w najbliższej przyszłości.

W Wildmoor Urząd Budownictwa ściąga oferty na budowę tamy. Mr. Stinson, ojciec Nate'go, nie złożył oferty.

Znaczki pocztowe.

Grecja ma polskie znaczki.

Pisałem niedawno o przepięknie wydanych znaczkach polskich. Pierwszy z nich, jubileuszowy za 30 gr, dla uczczenia 200-letniej rocznicy uzyskania niepodległości przez Amerykę, z Jerzym Washingtonem, pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, oraz z Tadeuszem Kościuszką i Kazimierzem Pułaskim, którzy brali udział w walkach o niepodległość Ameryki i położyli duże zasługi. Te znaczki nie są już sprzedawane w okienkach pocztowych, dlatego trzeba je skrzętnie wyzbierać od wszystkich znajomych niefilatelistów, bo będą miały znaczną wartość i będzie je można wymienić za piękne znaczki zagraniczne. Drugi znaczek, też za 30 gr, wyszedł dla upamiętnienia sławnego zwycięstwa w challangu 1933 i tragicznej śmierci w niedługo potem lotników Wigury i Żwirki. Otóż tak pięknie wydane znaczki spodobały się ogromnie Grekom. Grecja jest małem państewkiem i nie może sobie pozwolić na założenie własnych kosztownych drukarń znaczków. Dlatego zwróciła się do szeregu państw bogatszych o złożenie im oferty na druk znaczków. Polskie wyroby spodobały się najlepiej i teraz dla Grecji drukuje znaczki Polska. Oczywiście mają rysunki i pismo takie jakie proponuje Grecja, ale robione są w Polsce. Jest to dla nas zaszczyt niemały, bo konkurowały z nami takie państwa jak Anglja, Francja, Niemcy i Włochy.

Wit Stwosz.

Dawno, dawno temu, mianowicie w r. 1533, zmarł w Norymberdze sławny rzeźbiarz. Rodzice jego pochodzili z polskiego Spisza, a zamieszkali w Krakowie. Tu przeżył rzeźbiarz 53 lata swego burzliwego żywota. Wit Stwosz rzeźbił wspaniale i dużo, dużo zarabiał, ale potrzebował jeszcze więcej. Koledzy, jak to między artystami, zazdrościli mu sławy i pieniędzy i szukali sposobu dokuczenia mu. Wit miał tego dość. Wyrzeźbiwszy wspaniały ołtarz w kościele Najświętszej Marji Panny w Krakowie, nabił kasę, z żoną nie pożegnał się i wywiał do Niemiec. Dotarł aż do sławnego miasta Norymbergi i w krótkim czasie i tu sławą wielką zasłynął. Zaraz więc i tu rzucili się nań zawistni. I udało się im zniszczyć wielkiego człowieka. Podobno, popadłszy w kłopoty, Wit Stwosz sfałszował weksel. Oskarżony, stortuorowany straszliwie, został wreszcie skazany na dożywotni pobyt w Norymberdze. Teraz Niemcy roszczą sobie prawa do niego. U nas umarł — powiadają. Lepiejby było dla nich, by u nich nie umarł.

WŁASNEMI SIŁAMI!

Harcerki i Harcerze!

W okresie naszej niewoli najistotniejszą ideą, około której koncentrował się wysiłek najlepszych jednostek i całego narodu, była walka o niepodległość. — W walce tej i my harcerze wzięliśmy udział i mamy swą piękną kartę. — Dzisiaj w wolnem Państwie Polskiem wysuwa się inna, najdonioślejsza idea, a mianowicie budowanie w mądrej i wytrwałej pracy moralnych, intelektualnych i materjalnych podstaw potęgi Państwa Polskiego, którego niezależność na wieki trzeba utrwalić. Tak jak przedtem, tak i dzisiaj nie możemy liczyć na żadną pomoc cudzą. Własnym trudem musimy obalić wszelkie przeszkody i własnym wysiłkiem tworzyć wartości.

Tak jak cały świat, tak i Polska zmaga się dzisiaj z olbrzymim kryzysem gospodarczym. W tej wielkiej bitwie gospodarczej, która objęła cały świat, **Państwo nasze trzyma swe pozycje mocno** w oparciu o nienaruszony budżet i trwałą walutę. — Kilka dni temu na podstawie dekretu Prezydenta R. P., **Rząd rozpisał subskrypcję pożyczki narodowej.** Ma ona za zadanie pokrycie deficytu budżetowego do kwietnia roku przyszłego. Sprawa uzyskania pełnej kwoty subskrybcyjnej pożyczki jest niezmiernie ważna z punktu widzenia całości naszej gospodarki państwowej. Nie na zasadzie przymusu, a **na drodze aktu dobrowolnego, wypływającego z poczucia obowiązku, ma cały naród zamanifestować swą solidarność i zrozumienie dla najistotniejszych zagadnień państwowych.**

Związek Harcerstwa Polskiego nie jest organizacją wielkich słów. Czyn i działanie jest wyznaniem naszej wiary. — Tam, gdzie chodzi o interesy ogólnopaństwowe, nie może braknąć harcerza.

Z tych przyczyn wzywam Was **byście wzięli czynny udział tak w propagandzie pożyczki narodowej, jak i w jej subskrybowaniu.** Naczelnictwo Z. H. P. zakupuje obligacji pożyczki narodowej za kwotę 1.000 zł. Należy dążyć do tego, aby wszystkie Chorągwie oraz wszystkie mocniejsze zespoły miejscowe przyczyniły się do akcji pożyczkowej, odpowiadającej ich sytuacji finansowej.

Harcerki i Harcerze! Wszyscy na front pożyczki narodowej!

Dr. Grażyński
Przewodniczący Z. H. P.

(—) Danielewicz
Sekretarz Generalny Związku.



Dla uczczenia czterechsetnej rocznicy śmierci rzeźbiarza wyszedł wspaniały znaczek, który tu widzicie, a który właśnie przedstawia środkową część ołtarza w Marjackim kościele w Krakowie. Niedawno odnowili go znawcy i uczeni i ktokolwiek będzie w Krakowie, niech się mu dobrze przypatrzy, bo jest piękny.

Znaczki urzędowe

nareszcie ukazały się. Liljowy jest na posyłki zwykłe, czerwony na polecone. Jeśli uda się wam zdobyć taki znaczek czysty, to cieszcie się, bo na poczcie ich nie dostaniecie. Wydaje się je tylko urzędom państwowym, a tam wszystkie są zużywane. E. sk.

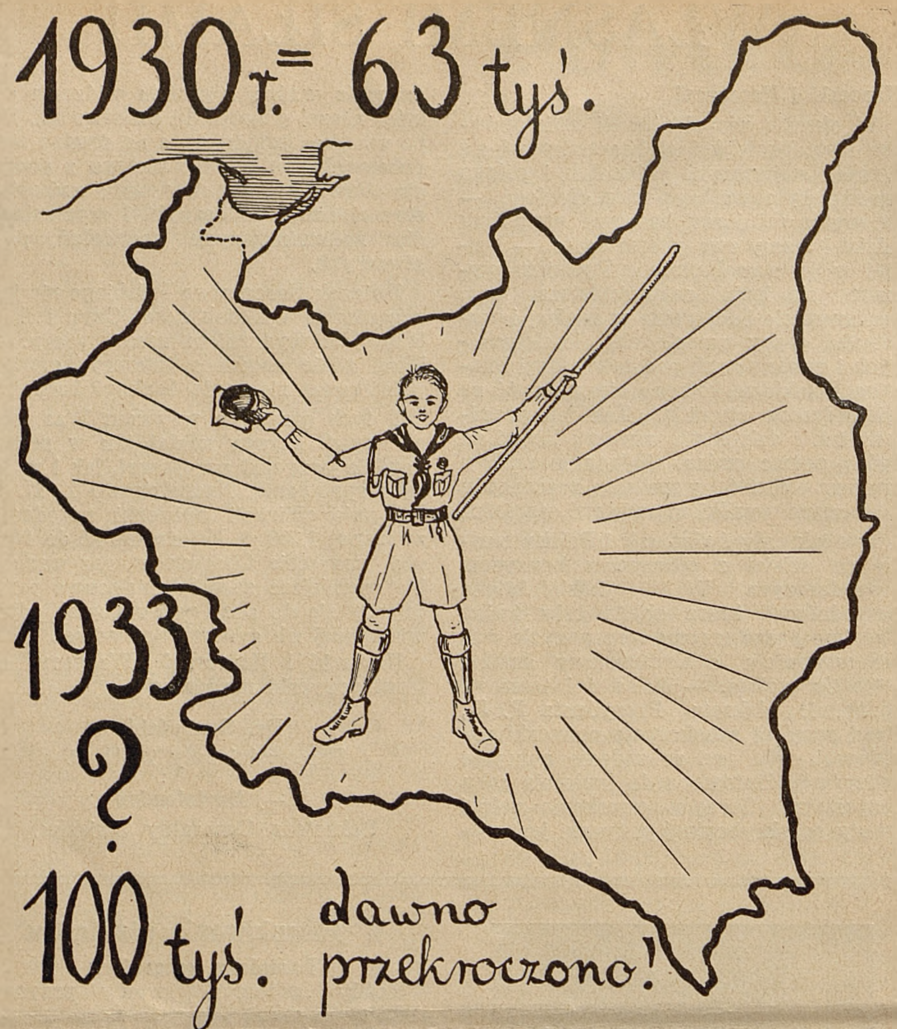
W poszukiwaniu pieniędzy.

Lampiony na groby.

Każdy „przemysł“ wtedy przynosi pokaźne zarobki, gdy potrafimy mu zapewnić **duży zbyt.** Trzeba więc wykorzystać przedewszystkiem te okoliczności, które nastręczają możliwość masowego zbycia naszego towaru. Taką sposobność mogą dać dla nas Zaduszki.

Na Zaduszki można przygotować większą ilość **lampioników** na groby, które — o ile są ładnie wykonane i niedrogie — będą napewno cieszyć się wielkiem powodzeniem. Do wyrobu takich lampioników potrzeba: kartoniku (najlepiej czarnego), kolorowej bibułki, lub lepiej jeszcze kolorowej kalki, kleju i cienkiego drucika. Materjały więc nie są drogie.

Z kartonika wykrawa się ściany lampionika. Kształt tych ścianek może być bardzo rozmaity. Powiedzmy, że nasz lampionik będzie miał ścianki w kształcie trapezu wywróconego do góry nogami i wyciągniętego w górę. Podstawa jego wynosi 6 cm, wysokość 10 cm a górna krawędź również 10 cm. Wycinając boki, zostawiamy im wystające listewki, aby ścianki można było nawzajem posklejać. Zanim je jednak skleimy, rysujemy na nich wzór kwiatowy, lub geometryczny i wycinamy w sposób witrażowy, t. zn., że każda linijka rysunku ma około 3—4 mm kartoniku szerokości. Przestrzenie wycięte podklejamy z lewej strony bibułkami, lub kalkami odpowiedniego gatunku. Gdy już ścianki lampioniku są gotowe i wyglądają, jak małe witrażyki, sklejamy je ze sobą i wklejamy kwadratowy kawałek kartoniku jako denko. Narożniki u samej góry nakłuwamy i przeciągamy w kabłąk zgięty drucik, na którym lampionik się wiesza.



Rosną szeregi harcerskie, jak na drożdżach. Skaranie boskie z tą ofenzywą! Gdzie się człek ruszy to harcerz i harcerz. Coraz ich więcej i coraz większy z nimi kłopot. Bo to tak: w szkole kłopot, bo harcerze żądają izby, bo harcerzy trzeba zwolnić z godziny, gdyż idą witać Ministra, bo harcerze na pochodzie chcą iść osobno... W komendzie też kłopot, bo trzeba zakładać wciąż nowe drużyny, a do tych drużyn trzeba drużynowych, a do tych drużynowych trzeba nowych hufcowych — trzeba więc robić więcej kursów i odpraw, a o ilości listów, które trzeba załatwiać, to już wogóle szkoda mówić! — A dla Głównej Kwatery dopiero co za kłopot, gdy stąd i stamtąd płyną do niej biadania, że taki napływ może obniżyć poziom harcerstwa...

Jednem słowem sam kłopot z tego rozrostu, a tu niepohamowaną falą płyną i płyną nowi ochotnicy.

Dlaczego płyną?

Jest w nas widocznie coś, co przyciąga, co się podoba. To nasza **moc organizacyjna**, która przejawia się w dziarskiej postawie każdej drużyny, która wyraża się niezwykle czynną działalnością na tylu odcinkach pracy. Bo pomyślcie: cała **akcja obozów i kolonij letnich**, tak dziś modna, przez harcerstwo została zapoczątkowana i my w niej wciąż jesteśmy bezkonkurencyjni. Z naszem **harcerstwem wodnem** nikt w tej dziedzinie mierzyć się nie może. Nasze **szybownictwo**, tak młode, zdobywa sobie z miejsca uznanie społeczeństwa. Nasza **praca społeczna**, przejawiająca się w dziesiątkach tysięcy „przyjacielskich usług", z których tak wiele zakrojonych jest na dużą skalę, przynosi wspaniałe wyniki. Tyleby jeszcze można mnożyć przykładów!

Istotnie, gdzie się człowiek obróci, tam harcerz; harcerz, który **działa**, który jest **pożyteczny**, który jest **młodym, ale wartościowym obywatelem Państwa!**

Nic dziwnego, że falą płyną do nas nowi ochotnicy. **Nie będziemy im zamykać drogi do naszych drużyn.** Niech nas będzie więcej, niech nas będzie dwieście tysięcy — pół miljona — **miljon!**

Ale nie możemy obniżać przy tem lotu. Przeciwnie, im nas więcej, tem bardziej intensywna i wydatna musi być nasza praca, praca nad sobą i praca dla otoczenia. **Musimy być harcerzami bez skazy. Musimy w życie naszego Państwa wnosić element zdrowia moralnego i fizycznego, element tężyzny; musimy od najmłodszych lat wykazać umiejętność odpowiedzialnej pracy dla społeczeństwa.**

Wtedy kłopot, jaki przynosi nasza ofenzywa, dokonująca się jakby mimo nas, bez naszej podniety, nie będzie nużyć i gnębić nasze otoczenie i naszych wodzów. Wtedy nasz rozrost stanie się radością całego narodu.

Wielki konkurs „Na Tropie"

Pragnąc zachęcić drużyny i zastępy do zorganizowania akcji, mającej na celu **zarobienie** pieniędzy na wyekwipowanie drużyny, ogłaszamy **Wielki Konkurs** na następujących warunkach:

1. Uczestniczyć w konkursie może **drużyna, lub zastęp.**
2. Uczestnik konkursu nadsyła do redakcji „Na Tropie" opis sposobu, w jaki zarobił, lub zarabia pieniądze. Może to być warsztat, sklep, przedstawienie, pokaz — każdy godziwy sposób zarabiania.
3. Opis zaopatrzony być musi w nazwę, numer i miejscowość drużyny, czy zastępu, który opis przysyła, dane dotyczące ilości członków, ich wieku i środowiska, z którego pochodzą (np. 5 — uczniowie gimn., 2 rzemieślników itp.), oraz w podpis drużynowego, który stwierdza, że odnośny zarobek istotnie miał miejsce.
4. Termin nadsyłania opisów upływa z dniem 20-go października br.

Jako nagrody „Na Tropie" przeznacza:

I. Dowolnie wybrane części ekwipunku polowego w cenie 50 złotych.

II. Dowolnie wybrane części ekwipunku polowego w cenie 20 zł.

III. Książka „W Gromadzie Zuchów", lub „Książka Wodza Zuchów".

MUNDUR HARCERKI.

Mundur harcerki winien być przepisowy, kompletny i czysty. **Prawo noszenia munduru przysługuje tylko harcerce po próbie ochotniczki.** Może ona nosić go wszędzie, a powinna na zbiórkach, wycieczkach, obozach i wszelkich publicznych wystąpieniach zbiorowych, oraz gdy — wysłana przez Harcerstwo — pełni służbę specjalną poza własną drużyną, lub organizacją.

O ile warunki szczególne nie pozwalają na noszenie munduru w wyżej wymienionych okolicznościach, **harcerka winna się zwolnić z tego obowiązku** u swej bezpośredniej władzy.

Dbałość o mundur wyraża się w dążeniu, by był on ściśle „przepisowy".

Mundur harcerki jest koloru szarego.

Może nim być **cała sukienka**, lub też **bluzka i spódniczka.** Cała jednak **drużyna musi być jednakowo umundurowana.**

Sukienka cała, bez karczka, z przodu zapinana od góry do dołu na guziki ropowe popielate; z przodu 2 kontrafałdy, z tyłu gładka; 2 kieszenie na kontrafałdach u góry, 2 na dole; mankiet pojedyńczy, na dwa guziki, naramienniki zapięte na ramieniu na guzik.

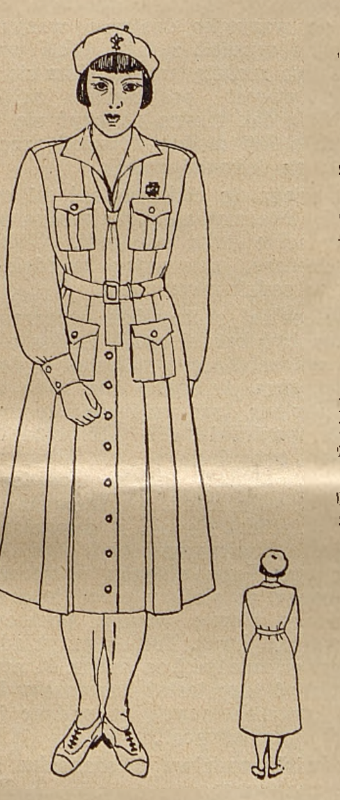
Pasek na biodrach, skórzany, brązowy, 4 cm szeroki. Obuwie sportowe na niskich obcasach. Pończochy koloru munduru, lub obuwia, **jednolite dla całej drużyny.**

Kapelusz z tego samego materjału, co mundur. W rondo wszyta materja, lub płótno — rondo sztywne. W porze chłodnej i w polu dopuszczalne zamiast kapeluszy ciemno-popielate berety.

Bluzka i spódniczka. Bluza flanelowa, lub płócienna, na wierzch. Z tyłu karczek, na górze duże kieszenie prostokątne, kołnierz Słowackiego, przypinany na guzik do ramion, lub zapinany pod szyję.

Spódniczka wełniana, lub płócienna, dwie kieszenie na wierzchu. Długość — poniżej kolan.

Pasek, kapelusz itp., jak wyżej.



Na mundurze nosi się **odznaki organizacyjne i służbowe. Krzyż** nosi harcerka po złożeniu przyrzeczenia. Należy go nosić po lewej stronie, 2 cm. powyżej kieszeni. Krzyż można nosić na ubraniu cywilnem — w tem samem miejscu co na mundurze.

Harcerka po złożeniu próby na ochotniczkę może nosić w miejsce krzyża, który jej jeszcze nie przysługuje, **lilję harcerską.**

Na kapeluszu, wzgl. berecie nosi się lilję harcerską. Młodzieży harcerskiej przysługuje lilijka oksydowana, starszyźnie — lilijka złota. Lilijkę nosi się na **froncie kapelusza.**

Pomiędzy klapą górnej, lewej kieszeni, a krzyżem nosi się **listki dębowe za lata służby.** Za jeden rok służy — brązowy, za 3 lata — srebrny, oksydowany, za 10 lat — 2 listki złote, ozdobne, skrzyżowane.

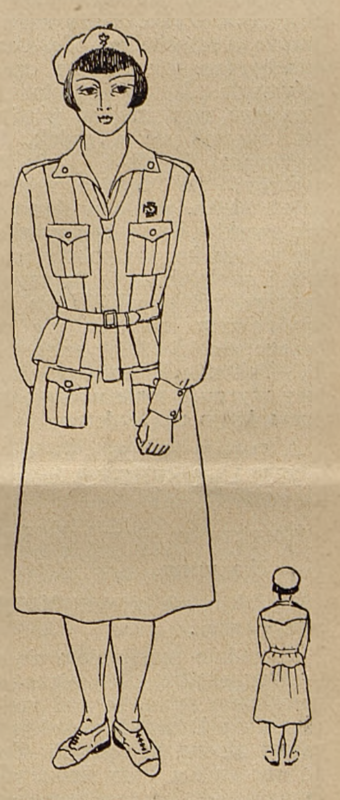
Dla rozróżnienia hufca, wzgl. miejscowości nosi się na lewym rękawie, pomiędzy łokciem a ramieniem **herb miasta**, a poniżej herbu, wstążeczkę z wyhaftowaną nazwą miasta. Na naramieniku nosi się oksydowaną, metalową cyfrę arabską, oznaczającą liczbę drużyny.

W czasie służby nosi się przypięty do lewego ramienia pęk wstążeczek koloru zastępu (szeregowa 5 wstążeczek, zastępowa 7).

Na lewy naramiennik zakłada się sznurek funkcyjny, którego drugi koniec z przyczepionym doń gwizdkiem, lub kompasem wkłada się do lewej kieszeni. Sznurek jest prosty, jedwabny, w środku zawiązany takim węzłem, by jeden koniec sznurka, dał się przez węzeł przesuwać. Szeregowa nosi sznurek szary, zastępowa — brązowy, przyboczna — zielony, drużynowa — ciemnogranatowy.

Odznaki sprawności (kółka płócienne z wyhaftowanym, odpowiednim rysunkiem) nosi się na prawym rękawie. Jedynie odznaki sprawności ratownicze nosi się na lewym rękawie.

Na mundurze nosi się w dni chłodne i deszczowe płaszcz sportowy, jasny.



GNIAZDO TATRZAŃSKIE.

Staraniem druchny dr. Ziekiewiczówny powstało w Kościeliskach sanatorjum dla młodzieży chorej na gruźlicę. — Jego celem jest stworzyć przedewszystkiem atmosferę pogody i woli zdrowia, która pozwoli tem intensywniej zwalczać chorobę.

Wśród młodzieży harcerskiej i harcerskiego grona instruktorskiego zdarzają się wypadki gruźlicy. Zakładów odpowiednich dla leczenia w nich młodzieży jest ogromnie mało, atmosfera sanatorjów jest przeważnie duszna i ciężka. — Stworzyć sanatorjum własne, uwzględniające maximum dodatnich stron klimatu polskiego i nowoczesne sposoby leczenia, a przepojone duchem harcerskim — oto zadanie, które stawiają przed sobą założyciele.

Powoli zamierzenia zaczynają się realizować i chociaż narazie maleńkie, „Gniazdo Tatrzańskie" otwiera drzwiczki chatki góralskiej dla wszystkich tych druhen i druhów — którzy chcą zaczerpnąć do chorych płuc świeżego i zdrowego powietrza gór, pełnego woni smreków i świeżych, zielonych traw. W dniu 11 czerwca b. r. przybywają trzy pierwsze kuracjuszki, przy końcu lipca stan chorych wynosi 12 osób (w tem 2 druhów). Wszyscy wchodzą do własnego domu. Personel jest prawie w całości harcerski, a i osoby, które nie należą formalnie do Związku, bliskie są ideom harcerskim i w całości realizują je w życiu osobistem.

Kuracjusze „Gniazda" tworzą zastęp, każdy członek zastępu otrzymuje pracę „gniaździaną", każdy ma się przyczynić do budowy „Gniazda" doskonalszego, Gniazda przyszłości.

Trudności są bardzo znaczne. Trzeba tylko wiedzieć jak to powstaje inwentarz Gniazda, jak to „druhna doktór" trzęsie się nad każdą złotówką. Ale cóż — trudno jest bardzo o te polskie złote!

Gospodyni dh. Wanda Lewandowska słusznie dowodzi, że potrzeba więcej garnków, że koniecznem jest posiadanie większej ilości ścierek, bo inaczej trudno mieć w porządku naczynie, że trzeba pieniędzy na przygotowywanie przetworów, że Zawrat (nasz pies) także coś zjada, że braki w „wyekwipowaniu" Gniazda są bardzo, bardzo duże.

„Druhna doktór" mówi zawsze: „Wiem, wiem, poczekajcie, jak tylko będą pieniądze!..."

Druhna Wanda czeka — a za dwa tygodnie odzywa się znowu nieśmiało — „a możeby tak kupić zegar do kuchni, parę kamiennych garnków, kuchenne noże..."

Zabawmy się w detektywów.

Jeden ze znajomych starszych harcerzy imponuje mi niesłychanie swoją niebywałą umiejętnością dostrzegania najróżniejszych szczegółów, które zupełnie uchodzą mojej uwagi i wyciąganiа z tych spostrzeżeń zdumiewających wniosków. Gdy, nie wiem poraz który, wygłaszałem swoje zachwyty na ten temat, zaśmiał się i powiedział:

— A czy wyobrażasz sobie, że jako mały chłopak byłem skończonym gapą, któremu można było soli nasypać na łyżkę zupy, niesioną do ust, bez obawy, abym to spostrzegł, zanim nie poczułem smaku.

— Nie możliwe!

— A jednak to fakt. Dziś sam się śmieję z siebie na wspomnienie, co wyrabiała ze mną moja mała siostrzyczka, Rysia, którą moje gapiostwo bawiło niesłychanie. Tę siostrę kochałem bardzo, mimo że mi czasem trochę dokuczała. Była 6 lat młodsza odemnie. Pewnego razu, miałem wtedy już ze 14 lat, zdarzył się wypadek, który mną wstrząsnął do głębi. Było to podczas wakacyj. W pewien upalny, gorący dzień matka, zajęta w domu, oddała mi, jak zwykle, Rysię pod opiekę. Poszliśmy nad rzekę. Ja położyłem się na trawie i zagłębiłem się w czytanie jakiejś interesującej książki, Rysia w kostjumie kąpielowym chlapała się na płytkim brzegu rzeki, budując sobie tamy i młynki. Tak minęła godzina czasu. Z lektury wyrwało mnie wołanie matki, która przyszła po nas z domu:

— Dzieci! chodźcie na podwieczorek! — Gdy podniosłem się, matka mnie pyta — gdzie Rysia?

Rozejrzałem się w koło, Rysi nie było.

— Nie wiem.

— Jakto, nie wiesz? Mieliście się razem bawić...

Bezradnie rozejrzałem się raz jeszcze — bez skutku. Jak przez mgłę przypomniałem sobie, że nad rzekę nadbiegł rówieśnik Rysi od sąsiadów i razem o czemś głośno perorowali. Teraz jednak po obojgu nie było śladu. Również na głośne wołanie moje i matki nikt nie odpowiadał. Matka zaczęła się szalenie niepokoić. Rzeka była duża i miała miejsca głębokie. Przerażony i zawstydzony, pobiegłem do domu, zaglądnąłem na wszystkie sąsiednie podwórza, wypytałem sąsiadów — nigdzie nie znalazłem śladu pobytu Rysi.

Matka wciąż krążyła po brzegu, wołając nadaremnie... Com przeżył przez tę godzinę! Wściekły na siebie, szczerze zaniepokojony o losy Rysi, patrzyłem z rozpaczą na zbolałą twarz matki. Żeby choć robiła mi wymówki, krzyczała na mnie — byłoby mi lżej, ale jedynie patrzyła na mnie oczami pełnemi wyrzutu Mijały kwadranse bezskutecznych poszukiwań.

Zwabiony naszym alarmem przyszedł na brzeg rzeki jeden z naszych znajomych, letnik, mieszkający w sąsiedniej willi. Wypytawszy dokładnie, co zaszło, przeszedł się tam i spowrotem po brzegu, pomedytował chwilę i powiedział:

— Proszę się uspokoić! Rysi napewno nic się nie stało i zaraz ją znajdziemy. Proszę popatrzeć. Tu leży jej sukienka, widocznie więc nigdzie nie odchodziła z nad rzeki. Wątpię, by wpadła do rzeki, bo tu, na dużej przestrzeni jest płytko i równo. Proszę tylko dobrze przypatrzeć się biegowi wody. Widać to po falach. Dziecko przecież daleko pójść nie mogło.

Z jakąż ulgą słuchałem jego słów!

— Chodźmy kawałek dalej. — O tu! proszę patrzeć. Tu zawsze jest przypięta łódź Łukasza. Dziś jej niema. Ale zato są wyraźne ślady nóg dziecinnych i to dwóch par. Kończą się właśnie w tem miejscu, gdzie stała łódź. Dzieciaki wsiadły do niej, to jasne. Łódź jest na szczęście dobrze zrównoważona i nie wywrotna, niema więc dużego niebezpieczeństwa. Jest ciężka, więc dzieci napewno nie mogły sobie dać rady i uniósł je prąd. Zaraz.. jak daleko mogły zapłynąć? W bliższej odległości jest tylko kilka niewielkich zakrętów, acha, zato koło Bylic rzeka rozlewa się płytko i szeroko i robi duży łuk. Jeśli łódź gdzie ugrzęzła, to tam właśnie. Jazda do Bylic!

Pobiegliśmy do domu, gospodarz zaprzągł w pośpiechu konie do wózka i pognaliśmy co sił w koniach. Wszystkie przepowiednie naszego sąsiada sprawdziły się. W Bylicach nad brzegiem spotkaliśmy Rysię i jej rówieśnika, przerażonych i spłakanych, w towarzystwie grupki wieśniaków, którzy — zauważywszy łódź z dziećmi, sunącą wolno wśród szuwarów — dognali ją i przyholowali do brzegu.

Ten wypadek kazał mi się zastanowić nad sobą. Nasz sąsiad zaimponował mi, jak łatwo mu poszło wywnioskować, co się z dziećmi stało, podczas gdy ja byłem bezradny! Co więcej moja była wina, żem dzieci nie dopilnował Zacząłem więc pracować nad sobą. Dzień w dzień idąc do szkoły, w klasie, w gromadzie ludzi, w każdej okoliczności starałem się wszystko dostrzec, wszystko zobaczyć i wysnuć z tego jakiś wniosek. Łatwo zresztą przekonałem się, że to jest wprost pasjonujące zajęcie. I wcale nie tak trudno nauczyć się **dostrzegać**, a ileż można dokonać rzeczy, **wiedząc, co dokonać należy.**

— A wiesz, to ciekawe coś mi opowiedział. Nie myślałem, że można wyrobić w sobie taką zdolność. Ciekaw jestem jeszcze, jakie usługi ta zdolność oddaje w codziennem życiu?

— Kolosalne! szczególnie harcerzowi, który ma być każdej chwili gotów nieść pomoc potrzebującemu. Jesteś w domu i **spostrzegasz**, że matka ma minę dziwnie strapioną (przyznaj się, ile razy tego **nie spostrzeżesz?).** Odrobiną troskliwości przyniesiesz jej ulgę, lub wprost znajdziesz sposób zaradzenia przykrości. Na ulicy **spostrzegasz**, że 8-letni dzieciak ciągnie z najwyższym wysiłkiem wózek węgla pod górę Pomagasz mu. Przy okienku pocztowem **spostrzegasz**, że stojący przed tobą pan upuszcza na ziemię znaczki pocztowe, które właśnie kupił. Takich przykładów mógłbym ci mnożyć bez końca. A przyznasz, że od tego jesteś harcerzem, byś widział potrzebujących, a widząc ich, spieszył im z pomocą...

Mam wiele podziwu i szacunku dla mojego znajomego. **T. B.**

A druhna doktór — skrobie się po głowie z zakłopotaniem, no i mówi: „widzicie — to może już po pierwszym, a zegar to może skądsiś wydostaniemy, zapytam księdza kanonika.."

Ksiądz kanonik Jan Humpold, proboszcz w Kościelisku, jest prezesem Zarządu Gniazda. — Na ten sprzęt to i on nie znajduje skuteczniejszego lekarstwa. Tak się jakoś nie udaje trafić — mimo, że chciałoby się całem sercem.

— Narazie róbcie jak się da...

I druhna Wanda, gospodyni i panna Wanda pielęgniarka zgniewały się wreszcie na to wszystko. No bo cóż — ani tu porządnej strzykawki, ani ciepłomierza, ani termoforu... To niemożliwe, nieprawda!

Każda obmyśla na swój sposób, jakby tu zdobyć floty, no i jedna podbuntowała drużynę w Kościelisku, żeby się zaczęła pojedynkować, druga z druhem Kamykiem uradziła, aby wydać „cegiełki"

— Może się, przecież, to jakoś ułoży!

— No bo tak gospodarować — przy pustej spiżarni! Straszne!

Członkowie zarządu wzięli to sobie do serca. Prezes — mimo choroby nie przestaje myśleć o Gnieździe, dr. Bujwid (wice-prezes), chodzi i szuka odpowiedniego lokalu, skarbnik kpt. Czerny dostarczył szkieletów do leżalni i gazda nam je reperuje, a teraz wspólnie z dh. Wandą, gospodynią, myśli o naszym sprzęcie, sekretarz — dh. Wójtowicz (leśniczy) obiecał pomyśleć o drzewie na zimę, przysyłał nam Zawrata i stale o nas pamięta, a ks. Jan Mauersberger zawsze powtarza, że choćby z pod ziemi, ale wydobędzie co się tylko da na Gniazdo.



„Gniazdo Tatrzańskie".

Narazie jednak w kasie pustki, w inwentarzu luki. I. D. H. w Kościelisku, aby pomóc Gniazdu wyzwała 4. i 27. D. H. Warsz. na złote polskie, składając na Gniazdo 5 zł. Ale takich pojedynków musiałoby być wiele, aby zagospodarować Gniazdo. Więc do szlachetnego pojedynku i niechaj nie zabraknie nikogo w szeregu wyzwanych i w szeregu tych, którzy odpowiedzieli.

I. drużyna harc im. M. Mościckiej w Kościelisku nawołuje, Gniazdo niecierpliwie śledzi co z tego wyniknie. Czekamy!

Z albumu Kiełpińskiego.

Włóczęga.

Z domu,
Gdy Ciotka-Troska drzemała z Melancholją-córką,
A Wuj-Kłopot szperał czegoś w biurku,
Uciekłam pokryjomu
Nie zostawiając adresu nikomu
I już na pierwszym mojej drogi skręcie
Spotkałam się twarzą w twarz
Ze Swobodą, Szczęściem.

Zeszłam wnet z drogi utartej
By było najprościej
Według naturalnej karty
Trafić do Radości.

Zamieszkałam w lesie
Nad tonią jeziora,
Utopiłam tam swoje pochmurne „wczoraj"
A dzisiaj złociste
Na nieboskłonie
Słońce ogniste
Płonie.

— — —

Od Kłopotu i Troski pogoni
Las mnie bezpiecznie zasłonił;
W zwierciadle wody niebo i brzeg się odbija
Szepcą modlitwę sitowia, czar rozsiewa lilja,
A każdy promień słońca
Radości jest gońcem.

Jest mi dobrze, coraz lepiej —
W samą radość się zmieniam
I zbywszy się ostatniego cienia
Na białych kartkach obłoków
Myśli swoje zapisuję Bogu.

Słonecznik.

Nowe wydawnictwa.

= **Dla harcerzy-żeglarzy!** Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej ukazały się w druku książki: **„Jachtowa praktyka morska"** Kuczyńskiego J. Książka ta dzieli się na dwie części I. Opis jachtu i II. Prowadzenie jachtu. Cena 7 zł 50 groszy. — **„Roboty linowo-żaglowe na stopień żeglarza"** Kuczyńskiego J. Broszura ta jest niezbędną dla każdego harcerza-żeglarza. Cena 65 gr. — **„Wioślarz** — podręcznik na stopień wioślarza". Jestto oficjalne wydawnictwo Kierownictwa Drużyn Żeglarskich G. K. H. Cena 2,90 zł.

= **Nakładem Sokolstwa Polskiego w Ameryce** wyszedł podręcznik harcerskiej młodzieży sokolej St. Wasilewskiego p. t. „Sokole Harce", zawierający wszystkie przepisy, które obowiązują młodzież sokolą, ujętą w drużyny harcerskie, oraz podający najważniejsze wiadomości, wymagane przy poszczególnych próbach. Historję ruchu sokolo-harcerskiego w Ameryce zawiera broszurka St. Osady p. t. **„Drużyny Sokolo-Harcerskie".**

= **„W kręgu Wodzów",** Organ Głównej Kwatery Harcerzy, Nr. 1 — ukazał się już — jako wydawnictwo „Na Tropie". Pismo to przeznaczone jest dla drużynowych i wodzów gromad zuchowych. Nr. 1 „W kręgu Wodzów" zamieszcza gawędę Przewodniczącego Z. H. P. dr. Grażyńskiego, gawędę Naczelnika G. K. H., szereg artykułów z cyklu „O czem wiedzą drużynowi", dwustronicowy dział zuchowy itp. Zawiera on również dział „Zastępowy przy pracy", którego przeznaczenie określa jasno sam tytuł. **„W Kręgu Wodzów"** ukazywać się będzie regularnie, jako miesięcznik. Na czele komitetu redakcyjnego stanął druh Wł. Szczygieł.

REDAKTOR MA GŁOS.

Dhna K. W. Poznań — Żabikowo. Ogromnie żałujemy, że miła korespondencja Druhny przyszła już po wydrukowaniu przez nas artykuliku o wyprawie. Trudno nam dwa razy pod rząd pisać o tem samem. Niemniej dziękujemy bardzo serdecznie za feljeton, który zatrzymamy, by z niego skorzystać przy okazji specjalnych numerów wodnych.

Dh. Zbyszek P., Oświęcim; J. R. Ostrów; M. P. Chełmża, dziękujemy serdecznie za fotografje. Przyszły zapóźno, by je wykorzystać w niniejszym numerze, ale umieścimy je w następnych numerach

Dh. Rudolf K., Stara Wieś. — Prośbę Druha o adresy skierowaliśmy do Wydziału Międzynarodowego G. K.

Dh. Jos. Kumpa, Trzyniec. Dziękujemy bardzo za pismo „Krajem sesti Rek" i interesujące fotografje i przesyłamy nasze najlepsze, braterskie pozdrowienie.

Czao-Ra, Francja. — Cieszymy się zawsze ogromnie z listów Druhny, które nam zawsze tyle przynoszą o życiu naszych harcerzy i harcerek we Francji. Szczerze interesując się Waszą ciężką i odpowiedzialną pracą, za zaszczyt prawdziwy poczytujemy sobie, że pismo nasze uważacie za pomoc w tej pracy. Wszystkim harcerkom i harcerzom we Francji za Waszem pośrednictwem przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia.

Dhn. Celina D., Kraków. — „Z refleksji powakacyjnych" nadaje się raczej do omówienia na odprawie drużynowych, niż do publikowania na łamach pisma. Spostrzeżenia słuszne i warto niewątpliwie popracować nad zaradzeniem złemu.

Dh. Jar. Poznań. — Dziękujemy za miły list. Nr. 14. „J. M. Cs" nadszedł przed kilku dniami. Wysyłamy go Wam. Na numery okazowe poświęcamy numery nie starsze, niż z przed kilku miesięcy.

J. 192 IX. Kr. — Przekazujemy do „W Kręgu Wodzów".

Dh. St. Ok. Kielce. — W żadnym wypadku nie zasługujecie na wyśmianie. Wiersze do druku się narazie jeszcze nie nadają. Treść wiersza musi być dokładnie przemyślana. Trzeba się zastanowić, co w nim chcecie powiedzieć. Porównań trzeba używać umiarkowanie i z sensem. N. p. porównanie lat dziecinnych do „złotych dum" jest niezrozumiałe, podobnie jak n. p. określenie „rajów ziemskich szumy". Nie można treści naciągać do rymu. Musicie wystrzegać się dalej rymów „częstochowskich", polegających na identyczności końcówek gramatycznych, n p.: „dali — fali", „tchnieniem — wspomnieniem" itp. Wreszcie zwracajcie uwagę na rytm, który też nieco kuleje w Waszych wierszach. — Jednem słowem krytyka ostra, ale taka tylko może Wam dopomóc do pracy nad sobą. Czytajcie dużo wierszy dobrych poetów, uczcie ich się na pamięć, próbujcie pisać na tematy całkiem proste i łatwe — i długo jeszcze nie myślcie o publikowaniu swoich utworów!.

Wolne posady dla harcerzy.

Potrzebni są **instruktor stolarski i instruktor ogrodnictwa,** mogący samodzielnie prowadzić pracę. Wynagrodzenie 80 zł. miesięcznie i całkowite utrzymanie. Zgłoszenia wraz ze świadectwami i referencjami władz harcerskich przesłać: Wilno, ul. Wolana, 10. Bolesław Łucznik, instruktor harcerstwa, Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego

Na Tropie Zuchów.

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Z życia morskiej gromady.

Na podstawie materjałów nadesłanych przez Wydział Zuchów Chorągwi Krakowskiej.

W końcu czerwca powstała na terenie Sanatorjum Wojskowego w Kościelisku Gromada Morska (teren doświadczeń obozu-kursu drużynowych zuchów Chorągwi Krakowskiej).

Zainteresowanie się dzieci przygotowaniami do Święta Morza zdecydowało o charakterze pracy i o godle gromady.

Plan pracy podzielono na trzy okresy: zdobywanie stopnia chłopca okrętowego, marynarza i starszego marynarza.

Zuchy przeszły próbę Chłopca Okrętowego, która zawierała następujące punkty: karność, usłużność, czystość (ciała, ubrań, mieszkania), bystrość, szybkość.

Dążąc na pokład (miejsce zbiórki), musiały zuchy przekradać się przez straże portowe. Ćwiczyły się w milczeniu i spostrzegawczości, tropiąc za tajemniczemi znakami do skarbu.

W domu starały się być usłużne, nauczyły się samodzielnie czyścić obuwie, sprzątać.

Starały się wyrobić siłę (gry: przeciąganie liny, przerywanie węża).

Bawiły się w przenoszenie depeszy, w korsarzy.

Brały udział w Święcie Morza, sporządziwszy sobie godło gromady — okręt.

Dużo inicjatywy własnej miała gromadka, składająca się ze starszych dzieci.

Oto kilka momentów z życia Morskiej Gromady.

Wkupywanie się do gromady.

Wkupywanie się do gromady zajęło wszystkie dzieci.

Chodziło o to, że marynarz musi mieć dobry wzrok i słuch, aby rozpoznawał sygnały, zdaleka mógł dojrzeć ląd, inne okręty itp., musi też znać morze. Zuchy chcące wejść do gromady Morskiej musiały poddać się kolejno trzem próbom:

1. Usiadły po turecku i zamknęły oczy (moment zaufania do dzieci). Miały odróżnić i wskazać kierunek, skąd usłyszą głos syreny okrętowej. Próba się powiodła.

2. Należało znaleźć aparat do sygnalizacji świetlnej wśród tonącego okrętu. Zuchy na dany znak zbiegły z werandy i rozpoczęły poszukiwania. Te, co znalazły, zawiadamiały o tem prowadzącą. Jeden z ostatnich zapomniał się i pokazał miejsce, gdzie ukryte było lusterko.

3. Każdy zuch miał powiedzieć coś o morzu. Niektóre mówiły wiele. Haneczka była nad morzem, jej ojciec należał do załogi łodzi podwodnej.

Innym trzeba było pomagać pytaniami. Zainteresowanie duże.

Próba się udała. Powiedziano zuchom, że wszystkie się wkupiły i zostały przyjęte.

Jak powstał projekt konkursu o pierwszeństwo załóg.

Zbiórka odbyła się na polanie. Obecne prawie wszystkie dzieci.

Na dany sygnał gromada ustawiła się w kotwicę. Przeczytano nazwiska zuchów przydzielonych do dwóch załóg i obie miały szybko wybrać bosmana i nazwę załogi.

Starsza załoga nazwała się załogą kontrtorpedowca „Wichru", młodsza — załogą „Jaskółki".

Następnie bosmani spisali nazwiska i godła członków załóg.

Na sygnał ustawiono się w morskim szyku. Załogi miały zapowiedziane, że na dwukrotny sygnał syreny ustawiają się załogami.

Zrobiono próbę raportu załóg. Żadna nie chciała być „drugą", więc zapowiedziano konkurs na pierwszeństwo załóg.

Pierwszym punktem konkursu było obmyślenie powitania i zawołania. Następne punkty miały być podane później.

Zabawa w morskie imiona.

Zuchy ustawiły się w szeregu. Każdy występował i mówił swe imię: Mars, Foka, Krab, Mewa, Perełka. Był to rodzaj obrzędu.

Potem jeden zuch występował o 20 kroków przed szereg, a wskazany przez kapitana wołał: — Powiedz moje morskie imię.

Ćwiczenie choć trudne, poszło dobrze.

Regaty.

Regaty były połączone z uroczystym otwarciem pomostu, który zuchy zbudowały na potoku.

Łódki — także własnej roboty — ścigały się dwójkami i całym zespołem.

Przyznanie stopnia chłopca okrętowego.

...Nastąpiło przypięcie oznak. Kapitan podawał rękę ze słowami: „Bądź dobrym i dzielnym chłopcem okrętowym". Następnie zuchy nad potokiem przez umaczanie rąk w wodzie i podniesienie przyrzekły jednogłośnie miłość morzu polskiemu i że jako chłopcy okrętowi spełniać będą wszystko co będzie ich obowiązkiem **Wielki Mag.**

Zuchy o sobie.

„Śpiewające ptaszęta" z Warszawy nadesłały już w sierpniu wiadomości.

„Jest nam na kolonji bardzo dobrze. W lesie jest rozbity namiot, w którym mieszkają harcerki. Z naszej gajówki widać góry Świętokrzyskie. Na górze stoi klasztor, w którym przechowują cząstki Krzyża Św. Widzimy także z naszej gajówki górę Chełmową, na której już byłyśmy i która bardzo się nam podobała.

Mamy bardzo często gry w polu, albo w lesie. Bawimy się też w Leśnego Ludka, w Robinsona, chcemy mieć różne sprawności: rysowniczki, małej praczki, szafarki i porządnickiej.

Robimy też często wycieczki. Byłyśmy na górze Świętokrzyskiej i w kopalni rudy żelaznej, byłyśmy i na górze Chełmowej, gdzie jest dużo modrzewi i bardzo dużo jagód. A do Nowej Słupi chodzimy co niedzielę na Mszę świętą".

Grzybowe Ludki z Torunia miały wycieczkę wielkim wozem drabiniastym. W leśniczówce czekała na zuchy smaczna „prawdziwa" kawa. Po podwieczorku były przeróżne gry i zabawy, a nawet krakowiak w strojach.

Wielkie chmury wypłoszyły dzieciarnię z lasu. Wracały zuchy otulone kocami, śpiewając mimo burzy przez całą drogę.

W Toruniu, Warszawie i wielu innych miastach zuchy biorą udział w uroczystościach związanych z rozpoczęciem roku harcerskiego. Jak się to wszystko odbyło, napewno opiszą nam prędziutko, albo narysują.

A teraz spójrzcie, jak wyglądają na defiladzie **zuchy z Krakowa.**

Piosenka zuchów.

Gdy zuchy tańczą,
Wszystko się śmieje,
Bo ich pogoda
Smutki rozwieje.

Jasne oczęta
Patrzą tak szczerze,
Że aż do tańca
Ochota bierze.

Gdy na wycieczkę
Zuchy wędrują,
Jakże szczęśliwe
Rześkie się czują.

Czują się dzielne,
Ochocze, zdrowe,
Do każdej pracy
Zawsze gotowe.

H. B. i B. J.



Defilada hufca zuchów Krakowskich.

Na harcerskim szlaku.



Obóz „Zdobywców" — drużynowych śląskich w Niemnie.

POLSKIE DRUŻYNY WE FRANCJI są w pełnym toku pracy nad kształceniem starszyzny. I tak tego lata odbyły się dwa kursy dla zastępowych i drużynowych w Bois-le-Roi koło Paryża, liczące łącznie 73 dhen. Obozy prowadzone były przez dhny hm. Pomorską i Wilkównę. Równie liczny był kurs druhów, bo liczył 90 dhów pod wodzą dha Malewskiego. (Czao-Ra.)

WŁASNE OŚRODKI NARCIARSKIE i to już w bieżącym roku zamierza tworzyć męska Chorągiew Śląska.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HARCERSKIE z zakresu t. zw. techniki harcerskiej, więc terenoznawstwa, obozowania, ratownictwa, tropienia i pionierki, oraz pracy, obejmującej w sposób krótki, ale wyczerpujący całokształt harcerstwa, ogłosiło Harcerskie Biuro Wydawnicze. Bliższe wiadomości mogą zainteresowani otrzymać w Warszawie, ul. Myśliwiecka 3/5.

POLSKA DRUŻYNA HARCEREK Z RICAMARIE urządziła kącik harcerski na wystawie robót ręcznych, zainicjowanej przez p. W. Nawojską. Czegóż nie było na tej wystawie?! I obóz harcerski w miniaturze, i stół robót ręcznych harcerek, i ozdoby choinkowe, i wycinanki, i mały sklepik, i wreszcie „Na Tropie" pięknie oprawione i podziwiane przez wszystkich. Wystawa wszystkim się podobała, zwiedził ją nawet Ks. Biskup Kubina, a harcerki obok dużej satysfakcji dokonanego czynu uzyskały trochę pieniędzy ze sprzedaży robót. (Czao-Ra.)

CHORĄGIEW POZNAŃSKA męska urządziła w tym roku 180 obozów, w tem szereg nadzwyczaj interesujących, jak wędrowne po Podolu i Huculszczyźnie, oraz wybrzeżu morskiem, obozy na terenie K. O. P. i wiele innych.

ZASTĘP KAJAKOWY utworzyły starsze dziewczęta z I. krakowskiej drużyny harcerek. Zastęp ten ma już za sobą piękną wędrówkę wodną letnią i gdyby nie zimna tegoroczna jesień, napewno wyruszyłby na nowe, szczęśliwe łowy. (Wobo — Wódz.)

ZASTĘP STARSZO-HARCERSKI ŁAZIKÓW Z IX KRAKOWSKIEJ, aczkolwiek w tym roku pomniejsza się wybitnie, bo część dhów idzie do wojska, zamierza nadal utrzymywać z sobą kontakt przez korespondencję.

14.000 HARCERZO-DNI WIĘCEJ, niż roku ubiegłego wykazuje akcja letnia Śląskich Chorągwi. Jeśli weźmie się pod uwagę kryzys — jest to sukces nielada.

DOM rozpoczęli budować harcerze z Pszczyny. Praca idzie szybko, tak, że druh Żmuda, stojący na czele tej budowy jeszcze tego roku spodziewa się wprowadzić harcerzy pszczyńskich do własnej siedziby. 1200 zł zarabiają harcerze na robociźnie, gdyż stawiają dom własnemi siłami.

W SPRAWIE PROGRAMU DRUŻYN WODNYCH na rok 1933/34 odbył przed paru dniami dłuższą konferencję z Dhem Przewodniczącym dh. Bublewski. Prace najbliższe będą się koncentrowały koło budowy dalszych przystani, nabycie przez większość Chorągwi jachtów, uzyskanie na wybrzeżu morskiem stałej bazy w postaci ośrodka żeglarskiego, kształcącego latem instruktorów, a w zimie użytecznego jako miejsce remontu, konserwacji i przechowywania taboru Wreszcie wysiłki będą skierowane w sprawie otrzymania w Gdyni kilkudziesięciu metrów kwadratowych wybrzeża, aby móc przycumować „Rybitwę", „Carmen", żaglówki i łodzi harc.

MAPA POLSKI, znana z popisu w Gödölö, była pokazana na wielkim popisie drużyn warszawskich z okazji „Dnia Harcerza", który się odbył 17 września. Wzięło w nim udział około 5000 młodzieży. Świetną gawędę przy ognisku wygłosił Druh Naczelnik Olbromski.

I. KRESOWA DRUŻYNA W WOŁOŻYNIE gościła w lipcu na swoim terenie drużynę „Zawiszy Czarnego" z Gniezna. Połączywszy się z dwoma zastępami tamtejszych harcerzy, prowadzili oni piękną i owocną pracę społeczną.

Z OSTROWA WIELKOPOLSKIEGO rozjechali się tego lata harcerze na wszystkie strony świata: i tak część pojechała na Kresy Wschodnie, na Wileńszczyznę, część na zachód, nad granicę niemiecką, część nad morze, inni na Podkarpacie. Ogółem urządzono 5 obozów stałych, jeden wędrowny, a kilku harcerzy bawiło na kursach. Efektami tej wspaniałej akcji letniej są liczne stopnie harcerskie (10 młodzików, 40 wywiadowców, 20 ćwików) oraz 150 sprawności. (Wielki Wąż.)

OBÓZ — TO CUDOWNY WYNALAZEK! — pisze dh. Zbyszek Pleszyński z IV. drużyny hufca Oświęcimskiego. Drużyna jego obozowała w Porzeczu, koło Druskienik, odbywając piękne ćwiczenia w prześlicznym lesie sosnowym i na malowniczem jeziorze.

O WYCHOWANIE GOSPODARCZE W HARCERSTWIE. Niedawno odbyła się konferencja Centralnego Towarzystwa Popierania Wytwórczości Krajowej, oraz Z. H. P. poświęcone omówieniu programu współpracy, której wynikiem było postanowienie 1) opracowanie programu gospodarczego, jako dodatku do programów harcerskich, uzupełnienie dotychczasowych sprawności gospodarczych — nową: „pionier przemysłu", 2) opracowanie programów drużyn, korelujących z programami szkolnemi.

WAŻNE DLA SKLEPIKÓW HARCERSKICH! Ukazały się piękne zeszyty harcerskie, posiadające artystyczną okładkę malarza Zaruby, które sprzedają wszystkie składy harcerskie. Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cele organizacyjne.

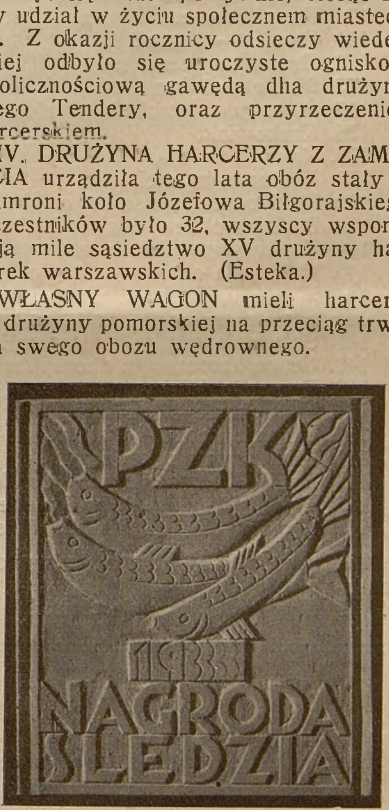
PAN WOJEWODA KIRTIKLIS bawił wśród harcerzy chojnickich na obozie hufca w Łukomiu, biorąc udział w uroczystem ognisku. Na obozie tym było 149 harcerzy, oraz 51 zuchów z pobliskiej kolonji.

PRACE NAD KSZTAŁCENIEM STARSZYZNY Chorągwi Poznańskiej zostały skoncentrowane w woj. Lwowskiem, miejscowości Baligród. O wyborze miejsca w odległości przeszło 700 km od Poznania, zdecydowała chęć poznania okolic kresowych, nadzwyczajna taniość produktów spożywczych i materjału drzewnego. P. Starosta leski dr. Gąsiorowski zapisał w księdze pamiątkowej, że „pragnie gorąco, by cały powiat leski zaroił się od takich zespołów instruktorskich". Program kursów był różny: i tak był kurs zuchowy, kurs techniki obozownictwa i pionierki, kurs drużynowych, wreszcie instruktorski i nauczycielski.

DRUŻYNA HARCERSKA W SKOCZOWIE, założona tam przed rokiem, rozwija się nader pomyślnie, biorąc żywy udział w życiu społecznem miasteczka. Z okazji rocznicy odsieczy wiedeńskiej odbyło się uroczyste ognisko z okolicznościową gawędą dha drużynowego Tendery, oraz przyrzeczeniem harcerskiem.

IV. DRUŻYNA HARCERZY Z ZAMOŚCIA urządziła tego lata obóz stały w Hamroni koło Józefowa Biłgorajskiego. Uczestników było 32, wszyscy wspominają mile sąsiedztwo XV drużyny harcerek warszawskich. (Esteka.)

WŁASNY WAGON mieli harcerze 24 drużyny pomorskiej na przeciąg trwania swego obozu wędrownego.



„Nagroda śledzia", którą Harcerstwo otrzymało za największą ilość kilometrów, przepłyniętych na kajakach w ubiegłym sezonie letnim.

V. DRUŻ. ŻEGLARSKA W PSZCZYNIE zorganizowała piękną wyprawę 20-dniową „z wody na wodę". Wyprawa obejmowała szlaki: Pszczyna — Częstochowa (koleją), Częstochowa — Konin (Wartą), Konin — kanał Morzysławski, jezioro Pątnowskie, Wąsoskie, Ślesińskie, Gopło, Noteć, kanał Bydgoski, Bydgoszcz — Gdańsk (Wisłą), Gdańsk — Gdynia (morzem). Całość wyprawy, doskonale zorganizowanej przez dha Leśniewskiego pozostawiła niezatarte wspomnienie.

200 fotografij z Jamboree

posiada w swych zbiorach „Na Tropie".

Wobec licznych próśb, zdecydowaliśmy się fotografje nasze udostępnić szerokim rzeszom harcerskim. Poniżej wyszczególniamy zdjęcia, które szczególnie polecamy:

I. Format 9×12 (papier do wyboru — pocztówka, cienki lśniący, lub matowy). **Cena 35 gr. za odbitkę.**

Nr. 95. Baden Powell na koniu.
96. Baden Powell z posłem Łepkowskim.
101. Przewodniczący Z. H. P. i Naczelnik G. K. H. po przeglądzie drużyn.
103. Drużyna reprezentacyjna na dziedzińcu poselstwa polskiego w Budapeszcie.
104. Konferencja słowiańska w obozie polskim.
105. Dtto.
106. Sztandary polskie w ukłonie.
107. Sztandary węgierskie w ukłonie.
108. Msza św. na arenie.
110. Tłumy na Mszy.
112. Żywa mapa Polski na arenie.
114. Owacja na cześć Baden Powella.
116. Wejście do polskiego obozu.
117. Ołtarz w obozie polskim.
118. Msza polowa w obozie polskim.
119. Przed gazetką obozową.
120. Przed frontem wyprawy kolarskiej.
121. Bracia — skauci.
122. Grupa harcerzy przy lekturze „Jamb. Magyar Cs".
123. Mycie pod kranami.
125. Ślązacy w strojach górniczych.
126. Krakowiak.
127. Kaszubi tańczą.
129. Konferencja zuchowa.
130. Konferencja prasowa w obozie polskim.
136. Bramka obozu węg. w kształcie kapelusza.
139. Namioty pod brzozami.
140. Golibroda obozowy przy pracy.
144. Wieża Rybacka w Budapeszcie.
146. Parlament.
147. Składanie wieńca pod pomnikiem Kossutha.
148. Grupa harcerzy (z dhem Mareszem) pod parlamentem.
153. Komenda Wyprawy.
154. Napychanie sienników.
159. Indjanie przed pokazem.
160. Irlandczycy z kobzami.
164. Druh Przewodniczący, dr. M. Grażyński.
165. Trybuny na arenie w świetle wieczornem.
167. Horthy i Baden Powell odbierają defiladę.

II. Format 6×6 (Papier do wyboru jak wyżej). **Cena 25 groszy za odbitkę.**

Nr. 2. Flaga polska na tle chmur.
3. Flaga węgierska.
4. Węgierskie sztandary.
11. Podwieczorek w obozie polskim.
12. Dtto.
13. Fotografowie oczekują przybycia B. P.
14. Skaut węg. wypuszcza pęk baloników.
16. Żywa mapa Polski na arenie.
17. B. P. przy podwieczorku w obozie polskim.
20. Tłumy na trybunach.
21. Horthy odbiera defiladę.
22. Węgrzy defilują.
23. Nakręca się film.
24. Marynarz węgierski przy lekturze.
25. Skauci niemieccy z Gdańska.
26. Węgier — Polak dwa bratanki.
29. Skaut japoński.
30. Skaut hinduski.
35. Na hamakach z worków.
36. Bramka w obozie węgierskim.
38. Wnętrze namiotu egipskiego.
39. Brzozowa bramka z bocianem.
40. Szyby w obozie śląskim.
42. Tłumy przed świetlicą śląską.
43. Brzozowa bramka węgierska.
45. Bramka obozu telegrafistów.
48. Pełne wiadro wody na plecy!
49. Drukarnia w obozie polskim.
50. Przed tablicą przelotu kpt. Skarżyńskiego.
51. Litwin obok kapliczki.
54. Druh Przewodniczący wita się z Reg. Horthym.
55. Wycieczka K. P. H-ów.
57. Szybowce na lorach.
59. W kajaku przy wieczornem świetle.
61, 63, 65 i 177. Na kajakach.
72. Druh Przewodniczący nad morzem.
85. Grupa „W wycieczce po Słowaczyźnie" przy aucie „Na Tropie".
91. Zamki Orawskie.
175. Transport plecaków.

Zdjęcia formatu 6×6 mogą być powiększone. Powiększenie do formatu 9×9 **kosztuje 45 gr.**

Aby otrzymać wymienione wyżej fotografje trzeba:

1. Wyszczególnić na pocztówce **swój adres,** oraz uważnie przepisane **numery fotografij,** które chcesz otrzymać. Pocztówkę prześlij na adres: „Na Tropie", Katowice, ul. Szafranka.

2. Równocześnie z przesłaniem pocztówki **przekazać na konto PKO. „Na Tropie".** Katowice, nr. 305.330, kwotę należną za fotografje plus 30 gr. na przesyłkę pocztową.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński. Fot. w tytule — inż. Z. Trylski.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.